Nr. 14 (licz. bież. Nr. 36) Lwów, 1 kwietnia 1913 Tom II

SKAUT

PISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ

Cena pojedyńczego numeru 20 h. = 20 fen. = 20 kop. = 30 cent. = 8 cent. am. Prenumerata roczna 4 kor. = 4 mrk. = 4 rb. = 5 fr. = 4 s. 2 d. = 1 dol.
Cena ogłoszeń: 1/8 strony 10 K.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.
Adres redakcji i administracji: **Lwów, ul. Sokoła 7.**
Godziny urzędowe od 6 do 8 wieczór.

Pojedyncze numery nabywać można w większości galicyjskich księgarń i biur dzienników.
Prenumerować można **tylko** wprost w administracji (pieniądze przekazem lub osobiście).

LEON ZIENKOWICZ.

Nowa myśl zwycięża.

Lelewel chciał Polski! Wszak chciał, skoro dziś*) jeszcze z djogenesowskiem zadowoleniem znosi wszystkie niedostatki i szyderstwa życia tułaczego! Jenerałowie: Skrzynecki, Rybiński, Małachowski, Sierawski, Gawroński, Sznajde, Bem, chcieli Polski! Wszak chcieli, skoro jedni z nich do dzisiaj nie sprzykrzyli sobie tułactwa, lub na pobojowisku cierpień i boleści tułaczych głowy złożyli! Ministrowie, wojewodowie, kasztelanowie, senatorowie i posłowie, chcieli Polski! Wszak chcieli, skoro odstąpiwszy dostojeństw, honorów, dostatków i obszernych włości, gorzkie okruchy chleba tułaczego pożywali i pożywają ze słodyczą! Mochnacki, Puławski, Krempowiecki i całe warszawskie patrjotyczne towarzystwo chciało Polski! Wszak chciało, skoro wszyscy z nich w ogólności i każdy w szczególności szukał jej przez swe rany na polu bojów: pod Grochowem, Wawrem, Dembem, Iganiami, Ostrołęką i Wolą, aż na tułactwie poległ, lub poledz gotów śmiercią wytrwałego walecznika! Matrony i dziewice polskie chciały Polski! Wszak chciały, skoro po dniach i nocach całych opatrywały rannych i stróżowały przy nich po szpitalach Warszawy, lub do dzisiaj na pielgrzymstwie i męczeństwie jęczą.

A jednak Polski nie ma! A jednakże to wszystko na tułactwie, na Sybirze, lub po więzieniach! A więc jest winowajca! Gdzie on? Kto on? Szukajmy! Ukarzmy! I niestety! długo było tego szukania i karania, zanim się pielgrzymstwo polskie spostrzegło, że największym i podobno może jedynym winowajcą tego okropnego narodowego nieszczęścia i upadku — był brak myśli zbawczej we wszystkich, i że jej właśnie brakiem wszyscy zawinili.

Idąc za tem natchnieniem, pielgrzymstwo polskie zaczęło szukać przyczyn niemocy przeszłych usiłowań i skutecznego na ich zniszczenie lekarstwa, i tej powinności dopełniając z dziwną pracą, wytrwałością i poświęceniem, przeprowadziło na tułactwie wielkie narodowe przeobrażenie. Nowe przekonania, walcząc z dawnemi, wydzierały po kolei wszystkie nad umysłem narodu przywłaszczenia. Ważność tej wielkiej przemiany łatwo uczujemy, zwracając uwagę na główniejsze jej znamiona.

W przeszłych powstaniach walczyła tylko jedna część mieszkańców, jedna klasa. Reszta, ogromna większość, rzetelna narodu potęga, w takich usiłowaniach bezowocną przeczuwając dążność, stała na boku. Nie było siły — nie mogło więc być zwycięztwa. To pojęcie, stając się prawdą, wysnuwało naturalne przekonanie, iż nasze narodowe usiłowania całą narodu masą prowadzone być winny; całą zaś masą prowadzone być nie mogą, jeżeli im nie będzie przewodniczyć wielka, dla wszystkich jednakowa wolność, równość i braterstwo; jeśli najliczniejsza część narodu, czyli lud rolniczy — usamowolnionym i uwłaszczonym nie będzie. Nie koniec na tem.

W przeszłych powstaniach ludzie kierunku, nie upatrując w narodzie sił do pokonania zewnętrznego wroga, oglądali się na obcą pomoc, na pomoc naturalnych swych nieprzyjaciół. Teraz, oceniwszy swoje i swoich wrogów żywioły, Polska nabierać zaczyna zaufania we własne siły, a myśl żebrania obcej

*) Dzieło „Wizerunki polityczne literatury polskiej“ Zienkowicza, z którego ustęp przytoczony jest wyjątkiem (tom I, str. 136), powstało w 1848 r.

pomocy, jej narodowemu uczuciu ubliżająca, stanowczo odrzuca.

W przeszłych powstaniach, władze naczelne, bez wiary w powstanie, bez rzeźwości i siły, niedołężne, wachające się, szły drogą najtrudniejszą — bo drogą półśrodków — usiłowały zgodzić ze sobą najsprzeczniejsze żywioły — wolność z przywilejem, sprawiedliwość z przywłaszczeniem, interes narodu z interesem kast. Odtąd wiarą być zaczynało to przekonanie, że naprzeciw silnie uorganizowanego nieprzyjaciela postawić trzeba równie silną organizację własną i przyodziać ją najzupełniejszem zaufaniem w to, że tylko myśl powszechna i interes powszechny, wszystkie drobniejsze myśli i cząstkowe interesa w jedną myśl i interes zlać, albo one stłumić i zniszczyć — mogą.

Wolność i własność, zaufanie w narodowe siły, władza silna, wszechmocna — przechodziły w ogólne pojęcia, w niezaprzeczoną narodową własność. Dawne niedołężne i anarchiczne wyobrażenia, przechodziły na własność pojedynczych osób, do przeszłości przylgnionych, dla przyszłości straconych. Żadne stronnictwo w szczerej, czy udanej wierze, już się do nich nie przyznawało; ogół z zapałem nowe pojęcia przyjmował — krótko mówiąc, nowa myśl zwyciężyła!

Gawęda o obozowaniu.

(Ciąg dalszy).

Obóz skautowy.

Wielu ludziom zdaje się, że obozowanie jest zawsze połączone z wszelkiego rodzaju niewygodami, a nawet z niebezpieczeństwem; myślą oni, że obozowanie jest nużącą pracą (choć dla zahartowania dobrą!), po której »w domu« trzeba następnie dobrze wypocząć, by znów »wrócić do siebie«.

Ludzie ci nie widzieli obozu skautowego.

Zapewne, jeśli kto bezmyślnie i niezręcznie bierze się do zastąpienia ciepłej pierzyny, pod którą dotąd spał w domu, noclegiem na gołej ziemi, to jest bardzo prawdopodobne, że obudzi się w środku nocy, i szczękając zębami, powie, że «życie jest głupie». I w rzeczy samej, ziemia może się dla niego okazać niedobrą matką, bo przez długie tygodnie będzie mógł odczuwać ujemne skutki, nie tyle obozowania, co swojej nieopatrzności.

Jeśli mowa o życiu w obozie skautowym, to jest ono zupełnie bezpieczne — i zdrowsze i przyjemniejsze, niż życie wśród czterech ścian. Prawdziwi skauci utrzymują ponad to, że ich obóz nie ma nic z niewygody — że mogą się w nim urządzić wygodniej częstokroć, niż w murowanym domu.

Skąd ta różnica sądów o obozie pomiędzy skautem, a ciurą czy młodzikiem?

Któryż chłopiec nie czytał *Młodego wygnańca?* Otóż w tej książce (która zawiera wiele wskazówek do życia skautowego) jest opisany młody chłopiec, który, choć był w domu odważnym rycerzem, po spaleniu przez Indjan ojcowskiej farmy błądzi po lesie, nie umie sobie znaleźć pokarmu, w końcu wyczerpany i głodny, rzuca się po prostu na ziemię z nastającą nocą. Ściga go po śladach prawdziwy skaut-myśliwy, odszukuje — i teraz możemy widzieć, jak skaut bierze się do rzeczy. Choć trzeba się było ogromnie śpieszyć, odbywać wielkie marsze, skaut nie zaniedbywał niczego, co życie obozowe czyni wygodniejszym: wiedział, że *najszybciej się idzie, kiedy się śpieszy powoli;* że nie zjeść jednego dnia dobrego obiadu, albo nie zabezpieczyć sobie dostatecznie noclegu, znaczy dnia następnego czuć się słabszym i nie móc zrobić zwyczajnego marszu; że spać na wilgotnej ziemi, znaczy dostać febry. Dlatego kończy swój marsz na godzinę przed zachodem słońca, szuka dobrego obozowiska, buduje (zawsze!) szałas, daje dostateczne posłanie i rozpala ognisko, by po znużeniu dziennym przekąsić coś ciepłego.

Różnica jest ta, że skaut będzie czuł się coraz silniejszym i coraz weselszym w ciągu długiej wyprawy, podczas, gdy ciura będzie coraz mniej zdolny do trudów.

Wielka tajemnica życia skautowego polega na tym, by po całodziennym skautowaniu, kiedy się przyjdzie do obozu, *przemóc zmęczenie* i przed udaniem się na spoczynek (a także przed wzięciem się do jedzenia, kiedy się jest głodnym) — zrobić to wszystko, co prawdziwy skaut w takim wypadku robi, więc zbudować szałas, łóżko, rozpalić ognisko i ugotować na nim jedzenie. Zasypiać nie powinno się, kiedy się opada ze zmęczenia, ale powinno się koniecznie bezwładność pokonać, pracować ochotnie aż do ostatka, a potym dopiero położyć się spać. Sen będzie zupełnie raźnym i prawdziwie krzepiącym.

Drugą tajemnicą obozu skautowego jest reguła zdrowia: *trzymaj głowę chłodno, nogi sucho, żołądek w dobrym stanie.* Jest dużo przepisów hygieny, ale te są w obozie najważniejsze. Bez zdrowia nie można przebywać w obozie ani skautować w polu. Zwierzęta, które z powodu ustawicznej wojny, w jakiej się znajdują, muszą być doskonałymi skautami (w swoim zakresie) i od których ludzie-skauci, którzy chcą prowadzić wojnę w innym zakresie, mogą się nadzwyczaj dużo nauczyć, stawiają — że się tak wyrażę — re-

gułę zdrowia przed wszystkimi innymi regułami swego życia. Żadne zwierzę nie zje świadomie nic niedobrego, wie bowiem, że to działa źle na żołądek, a gdy żołądek jest w nieporządku, wesołość znika, umysł staje się ociężałym, mięśnie wypowiadają posłuszeństwo i traci się ochotę do codziennych harców, do ćwiczeń spostrzegawczości, węchu, słuchu, wzroku, do sygnalizacyi i t. d.

Trzecią ważną tajemnicą obozu skautowego jest wzięcie ze sobą *uśmiechu*. Obóz, w którym każdy tryska radością i z ochotnym uśmiechem wykonuje każdą pracę, wygląda zupełnie inaczej od obozu, gdzie jeden ma minę skazańca a drugi zrzędzi i narzeka. Ten uśmiech, którego zachowanie «w najcięższych nawet okolicznościach» nakazuje Prawo Skautowe, jest tajemniczą siłą, która jego zwolennikom daje zarówno zdrowie, jak i moc do pokonania wszelkich trudności. W życiu obozowym nieraz spotka cię przykrość: może np. zrobić się pęcherz na stopie i sprawiać męki Tantala — ale tyś skautem, więc zagwizdaj wesołego krakowiaka i zmuś się do uśmiechu; jakiś niezręczny młodzik może ci wylać pyszną zupę, którą według własnego przepisu gotowałeś dla całego zastępu -- zmuś się do dowcipu i wówczas; zamiast żałować tego, co się już nie odstanie, pomyśl jako skaut, czym teraz nakarmisz swoich wojennych towarzyszów.

Miejsce na obóz.

Na obóz, zwłaszcza pod namioty, należy wybrać dobre miejsce.

Doskonałym miejscem jest las rzadki wysokopienny, znajdujący się na pewnej wyniosłości. Na wiosnę i w jesieni zwłaszcza — dobrze jest postawić namioty na południowym stoku góry; jest to stok, najwięcej ogrzewany przez słońce, a przeto i najbardziej suchy.

Należy unikać nizin, a zwłaszcza jaskrawej zielonej trawy, która gdzieniegdzie na nizinach rośnie. Trawa ta świadczy o wilgoci, a wilgoci najbardziej należy się wystrzegać.

Jeżeli namiot stoi w lesie, to nie trzeba go stawiać tuż pod gałęziami drzewa, gdyż w razie ulewy liście drzewa nabrałyby wody i następnie całą noc woda kapałaby na płótna namiotu, co jest w nocy zwłaszcza bardzo nieprzyjemne.

Dla wyboru miejsca na obóz ma znaczenie bliskość wody do picia i do mycia.

Przepisy skautowe pozwalają pić wodę nieprzegotowaną tylko w takim wypadku, kiedy ma się bezwzględną pewność, że woda jest dobra do picia; można więc pić wodę, wytryskującą ze źródła górskiego. W innych wypadkach należy mieć w obozie zawsze pod ręką wodę przegotowaną (gotującą się co najmniej 15 minut).

Prócz wody do picia potrzebna jest woda do mycia się i — o ile to możliwe — do kąpania. Ta ostatnia lepiej, gdy jest bieżącą, niż stojącą.

Wreszcie — jeśli chodzi o obóz wojenny, to jest to rzecz pierwsza — trzeba wybrać na obóz miejsce, dające osłonę przed atakiem nieprzyjaciela (o tym pisałem w *Skaucie* 1 grudnia 1912). Jeśli jednak atak innego patrolu skautowego nie jest zapowiedziany, nie powinno być dozwolonym atakować śpiący obóz między godziną 9 tą wieczorem a wschodem słońca.

Założenie obozu.

W jednej z książek angielskich [1]) znajduje się następujący opis zakładania obozu: —

«Kiedy nadchodzi godzina 5-ta albo 6-ta, zacznij rozglądać się za dobrym równym suchym miejscem, wzniesionym kilka stóp ponad teren otaczający. Miejsce to starannie zbadaj. Należy znaleźć dwa, oddalone od siebie mniej więcej o 10 stóp [2]), drzewa, między którymi możnaby przeciągnąć namiot; pod drzewami ma być kawałek płaskiej ziemi. Nie wypakuj jeszcze namiotu. Oczyść gruntownie ziemię przy pomocy siekierki. Jeśli zegniesz krzew, chwytając go silnie lewą ręką, i wyprężony wskutek tego pęd uderzysz ostro siekierką, następnie przegniesz pęd na przeciwną stronę i uderzenie z drugiej strony poprawisz, przekonasz się, że nawet drzewka średnicy dwu albo trzech calów można ściąć dwoma uderzeniami. W bardzo krótkim czasie zostaje starannie oczyszczone miejsce na namiot między obu drzewami. Namiotu jeszcze nie wypakuj.

«Teraz trzeba z miejsca pod namiot zebrać starannie gałązki i liście. Robota jeszcze nie jest skończona, ponieważ owa zrównana ziemia nabita jest sęczastymi korzeniami. Ażeby je usunąć, stań tuż nad każdym guzem, biorąc go między nogi, i tępą stroną siekierki uderz w guz z porządnym zamachem. Guz dziewięć razy na dziesięć wypadków skruszy się; w dziesiątym wypadku trzeba będzie ściąć korzeń albo poszukać kamienia. Wreszcie będziesz już miał kawałek czystej i świeżej ziemi, miękkiej i zrównanej, wolnej od wybojów, — ale jeszcze nie wypakuj namiotu. Z kolei przygotuj kilka kołków do przytwierdzenia namiotu, zetnij widełkowaty kij, długości 8 albo 10 stóp, (który wbity obok namiotu, będzie podtrzy-

---

[1]) Stewart E. White, The Forest. (Nelson and Sons), cena 1 szyling.

[2]) Stopa ang. = 30½ *cm.*

mywał jego budowę); po dokonaniu tego wypakuj namiot. W kraju, gdzie puszcze leśne są zawsze pod ręką, obyty wędrownik umie między dwoma drzewami zbudować w ciągu dziesięciu albo piętnastu minut szałas z gałęzi, opierając dziesięć kijów, które stanowią rusztowanie szałasu, o linkę, przeciągniętą między dwoma drzewami.

»Pozostaje zrobić łóżko i lepiej zrobić je zaraz, gdy umysł jeszcze zajmuje się sprawą szałasu. Zetnij młode drzewko, najlepiej sosnę, i obetnij jego gałązki. Z gałązek tych należy zrobić pod namiotem jeden porządnie ułożony — strona wypukła gałązek do góry, grube końce ku nogom — pokład posłania. Ten pokład należy pokryć jeszcze pozostałymi gałązkami, których grube końce wtyka się pod pierwszy pokład. Jeśli na to położysz płótno nieprzemakalne — będziesz miał łóżko tak miękkie, jakby było na najlepszych sprężynach, znacznie zaś więcej aromatyczne i wygodne, niż łóżko, które mógłbyś dostać w mieście.

»Następną robotą jest oczyścić kawałek ziemi przed namiotem. To zajmuje około 20 sekund czasu, ponieważ teraz już nie potrzeba szczególnie wyrównywać terenu. Jest to kawałek ziemi przeznaczony na ognisko i na wyłożenie zapasów. Ale jeszcze nie rozpakowuj niczego.

»Chcąc mieć ognisko, połóż obok siebie dwa zielone pnie; między nimi ma być rozpalone ognisko. Pnie powinny być ułożone nieco zbieżnie, a to w tym celu, by można na nich postawić naczynia różnej wielkości. Jeżeli w pobliżu jest dużo płaskich kamieni, to jeszcze lepiej, jeśli się pnie nimi zastąpi. Tylko nie mogą to być kamienie granitowe, ponieważ granit eksploduje w sposób niebezpieczny. Zaostrzone kije, wbite prosto w ziemię, a następnie pochylone, ażeby wznosiły się skośnie ponad ogniskiem, posłużą do zawieszenia naczyń do gotowania w odpowiedniej nad ogniem wysokości.

»Teraz trzeba zebrać paliwo — i to w takiej ilości, jaka ci będzie potrzebna w ciągu całej nocy; paliwo kładzie się obok zbudowanej kuchni polowej - i teraz jest czas na rozpakowanie zapasów żywności.

»Przedewszystkiem, wypłócz naczynia, zawieś na jednym skośnym kiju wiaderko z wodą; na drugim nad ogniskiem kociołek z wodą. W tym ostatnim wodę osól. Teraz, jeszcze przed rozpaleniem ogniska, należy przygotować wieczerzę, więc, zależnie od tego, co kto ma, należy oskrobać ziemniaki, otworzyć woreczki na racje, ukroić chleba, oczyścić ryby, oskubać ptaki, zrobić ciasto; należy wydobyć kawałek nieprzemakalnego płótna albo kory brzozowej i położyć na nim łyżkę, talerz i inne przybory stołowe; należy uciąć rozdwojony kij do zdejmowania kociołka z ogniska; popatrzeć, czy wszystkie potrzebne rzeczy będą pod ręką, kiedy usiądziesz w kuczki na piętach do wieczerzy. Teraz rozpal ognisko.

»Jedynym niezawodnym sposobem rozpalenia ogniska jest następujący: — Weź do ręki kawałek kory brzozowej i zapal ją zapałką, uważając, by zapałka nie zgasła na wietrze. Skoro kora się zajmie, połóż ją na wybranym na ognisko miejscu i zasilaj ogień nową korą, budując następnie dokoła płomienia piramidkę z patyczków, a potym z patyków. Gdy ognisko się rozpali, wieczerza zostanie ugotowana najdłużej w piętnastu minutach.

»W czasie wieczerzy zawieś nad ogniskiem nieco wody, którą mógłbyś następnie umyć naczynia, co musi nastąpić zaraz po zjedzeniu wieczerzy. Nie daj się oszukać pragnieniu krótkiego odpoczynku. Lepiej jest skończyć całkowicie pracę, kiedy się jest przy niej. Później tym przyjemniej ci będzie używać wywczasu, bo gdy praca skończona, można sobie pofolgować. Całe to zadanie tu opisane, od chwili wyszukania miejsca pod namiot, aż do umycia naczyń po wieczerzy, zajmie godzinę czasu albo bardzo mało ponad godzinę. Gdy to się zrobi, jest się już swobodnym«.

Wybrałem ten ustęp z książki, która, jak widać, nie była pisana specjalnie dla skautów, ażeby pokazać, jak obozują ludzie, żyjący latami w olbrzymich, odwiecznych lasach Ameryki. Opowiadanie podobne możnaby usłyszeć od każdego trapera Północnej Ameryki, którego zawodem jest myśliwstwo i łowienie zwierzyny w sidła; od każdego »cowboy'a«, pilnującego półdzikich trzód; od każdego czerwonoskórego wojownika indyjskiego i od każdego niemal kolonisty w krajach, w których »człowieka spotyka się raz na miesiąc«. Opis podany dowodzi, że można żyć wygodnie i spać w obozie lepiej, niż na jakimkolwiek »miejskim« łóżku — byleby rozumieć się na rzeczy i nie lenić się do pracy. Nie można z tego opisu rozbijania obozu w Ameryce zastosować u nas ścinania drzew — przynajmniej nie można tego robić w lasach cudzych; ale każdy, kto podobny obóz w naszych lasach zakładał, wie, że na ziemi tyle znajduje odpadłych gałązek sosnowych, świerkowych i t. d., że może zrobić sobie równie wygodne łoże bez szkodzenia lasowi.

Drobne uwagi.

Jeśli w namiocie zostaje się kilka dni, należy go codziennie wietrzyć, mianowicie odchylać zasłony boczne namiotu i w czasie pogody koce (czy płótna nieprzemakalne) zwi-

jać, by powietrze przenikało doskonale do wnętrza namiotu.

Przed pójściem spać należy popatrzeć, czy wszystkie rzeczy są spakowane w plecakach, tak, by w razie alarmu można odrazu być gotowym do marszu, i czy nic nie leży poza namiotem.

Jeśli się śpi w ubraniu, należy zawsze przed spaniem rozluźnić pasek i rozwiązać obuwie.

Zawsze należy spać z nogami ku środkowi namiotu, a z głową ku wejściu do namiotu.

Należy przestrzegać największej czystości ciała. Jeśli nie można się wykąpać, to w każdym razie codzień rano należy się obnażyć do pasa i wytrzeć dobrze mokrym ręcznikiem.

Jeżeli zapas wody jest bardzo skąpy, można na noc zostawić na dworze koc i rano wyżąć z niego wodę, która osiadła na nim, jako rosa; oczywiście ta woda może być tylko użyta do mycia.

Kiedy ziemia jest mokra, dobrze jest założyć ognisko na płaskich kamieniach albo na kawałku blachy.

Wszystkie śmieci, które nie mogą być spalone, należy zakopać, i w tym celu należy w pewnej odległości od namiotu wykopać dół na śmieci. Nie może on być zbyt blisko namiotu, ponieważ w takim razie mogłaby zeń dochodzić do śpiących zła woń rozkładających się przedmiotów, a to jest zarówno nieprzyjemne, jak i niezdrowe.

Zawsze należy uważać, czy nie da się zrobić jakiego dobrego uczynku względem właściciela ziemi, na której stanęło się obozem. Robiąc to, skauci zdobędą sympatję dla idei skautowej i będą chętnie widziani po raz drugi na tym samym miejscu.

Ubrania mokrego nie nosić.

Od mycia się nie wzdragać.

Przed deszczem zawsze popuścić linki namiotu.

Nie należy nigdy dopuścić do zanieczyszczenia obozu przez różne »walające się« rzeczy, przed odejściem zaś po zwinięciu obozu należy się upewnić, czy został zatarty wszelki ślad pobytu skautów na tym miejscu.

Zaraz po jedzeniu, nie kąpać się.

Noże można czyścić przez wbijanie ich w ziemię.

Podobnie tłuste naczynia dobrze jest czyścić kawałkami ziemi.

Przed rozpoczęciem każdodziennej pracy powinno się przed frontem odczytać raport dzienny. Również każdy powinien zmówić pacierz.

Jeśli namiot zanadto grzeje w lecie, należy na namiot położyć koce, gałęzie i t. d. Im dach jest grubszy, tym w namiocie chłodniej.

Nie należy zapomnieć obkopać namiot dokoła, tak, by w razie deszczu woda nie zalała namiotu.

W końcu, bez względu na pogodę i na okoliczności, trzeba mieć uśmiech na twarzy.

Andrzej Małkowski.

ROK 1863.

Komitet Centralny Narodowy, jako Tymczasowy Rząd Narodowy, do braci Rusinów.

Chorągiew powstania została zatkniętą na ziemi polskiej. Walka o niepodległość i wolność Polski, Litwy i Rusi już rozpoczęta przez młodzież warszawską, opierającą się gwałtom moskiewskiej branki. Pod znaki narodowe śpieszą zewsząd gromady ludu, a bronią z rąk wroga wydartą, i kosami rolników nie jeden już cios zadany wrogom. Powstanie szerzy się i wzmacnia, bo hasłem jego jest wolność i szczęście Narodu, a pierwszym jego czynem było wymierzenie sprawiedliwości licznej klasie włościan. Przez ogłoszone dekretem Rządu Narodowego uwłaszczenie, zyskaliśmy miljony nowych obywateli, którzy pomimo różnic wiary i języka, na całej przestrzeni Rzeczypospolitej używać mają jednych i tych samych praw — wolno o swoim losie stanowiących obywateli.

Bracia Rusini! Ziemia Wasza od tylu wieków dzieląca z resztą Rzeczypospolitej wspólne szczęście i niedolę, i dzisiaj rozbrzmiewać powinna okrzykiem wolności. Na ziemi waszej, na waszych niwach krew rozlana przyniesie zwycięstwo powstaniu! Pod kurhanami waszych stepów carskie wojska znajdą dla siebie mogiłę, a kosy wasze i litewskie, złączone z kosami polskiemi, wywalczą niepodległość i wolność Polsce, Litwie i Rusi.

W jedności, w wytrwałości i w walce zaciętej, nieustraszonej i stanowczej, znajdziemy rękojmię zwycięstwa. Do tej walki, Rusini, wzywamy Was! Wasza opieszałość, ociąganie się — może odroczyć chwilę ogólnego szczęścia. Nie stawajcie się winnymi wstrzymania odrodzenia wspólnej Ojczyzny.

Silny wróg jest przed nami, lecz bagnety i armaty cara, jego oszustwa i okłamywanie włościan w celu podburzenia ich przeciwko powstaniu, które im wolność, własność i obywatelstwo daje; jego intrygi, mające na celu rozerwać braterstwo ludów Rzeczypospolitej, rozbiją się i upadną wobec chorągwi sprawiedliwości, którą niesiemy.

Do broni, Bracia! Do broni wzywamy Was, a pierwszym aktem waszego powstania ma być natychmiastowe uwłaszczenie włościan!

Warszawa, dnia 5 lutego 1863 r.

Komitet Centralny Narodowy, jako Tymczasowy Rząd Narodowy, do Polaków w Zaborze austrjackim i pruskim.

»Młodzież rzemieślnicza warszawska, zagrożona ohydną służbą u nieprzyjaciela, podniosła sztandar wolności. Gromady ludu stanęły pod nim, błysły kosy, krew się polała, a okrzyk do broni rozległ się po całym obszarze Polski. Na głos ten zerwał się Naród i poszedł w zapasy z najdzikszym i najstraszniejszym najazdem moskiewskim. Kilkadziesiąt potyczek i bitew już stoczonych zostało, złamani nie zostaliśmy: owszem, wyszliśmy z tych pierwszych zapasów silniejsi, a wiara Narodu w opiekę Boga i w zwycięstwo wzmocniła się.

Rząd Tymczasowy Narodowy rozpoczął walkę o niepodległość od uwłaszczenia włościan i równouprawnienia całej ludności bez różnicy stanu, wiary i języka.

Akt ten daje Polsce miljony nowych obywateli, pomnaża liczbę obrońców i jest rękojmią, że sprawa, która rozpoczęła się od sprawiedliwości, zakończy się zwycięstwem. Rząd Tymczasowy Narodowy wezwał więc całą ludność w zaborze moskiewskim — do powstania, a, powołując przytem cały Naród bez względu na kordony nieprzyjacielskie do działania, uważa za konieczne określić to działanie dla prowincji polskich, zostających za kordonem austrjackim i pruskim.

Bracia! Wojna z carem moskiewskim, który jest najstraszniejszym z wrogów Polski, wymaga współdziałania wszystkich polskich prowincji i natężenia całych sił Narodu. Dlatego, tak w Zaborze pruskim, jak i w austrjackim — powstania być nie może i nie powinno.

Konieczność zachowania się spokojnie w prowincjach: Wielkopolski, Prus Zachodnich, Warmji, Małopolsce i na Rusi Czerwonej, nie uwalnia od udziału w powstaniu, pod najazdem moskiewskim walczącem; owszem, udział ten jest obowiązkiem, którego niedopełnienie stałoby się występkiem wobec całego Narodu.

Ludzie, ochotni do bitew i do obrony dobra Narodu, szczególniej zaś ludzie wojskowo uzdolnieni, niechaj dążą w szeregi narodowe. Uzbrojeni, pod dobrem przewodnictwem przechodzić mają kordony i omylą czujność straży nieprzyjacielskiej.

Zasilenie powstania bronią, jest drugim obowiązkiem tych prowincji. Broń czy to w większych masach, czy też pojedynczo sprowadzana, zakupiona lub ofiarowana, dostawianą być powinna przez Was powstańcom, przez wszystkie punkta kordonowe.

Trzecim obowiązkiem: jest płacenie podatku narodowego, który obracany być ma na zakupno broni.

Działanie wreszcie na opinję Europy, przez dokładne obeznanie jej z prawdziwym stanem rzeczy, z charakterem, siłą i rozwijaniem się powstania, należy również do powinności waszych. Spełnianie ich ochotne a gorliwe z prowincji, pod Austrją i Prusami zostających, uczyni bogate źródło, zasilające powstanie w Kongresówce, na Litwie i Rusi, przyczyni się do zrzucenia jarzma moskiewskiego, a więc do odrodzenia Polski.

Bracia! z piersią okrwawioną, z mieczem w ręku i sztandarem Polski w dłoni, czekamy na pomoc Waszą i żądamy jej w imię wspólnego dobra, to jest wolności i niepodległości Polski.

Warszawa, 7 lutego 1863 r.

Rząd Narodowy do Wojska Narodowego.

Żołnierze!

Powołani miłością Ojczyzny, a nienawiścią moskiewskiego jarzma, rozpoczęliście walkę; młodzi, niewzwyczajeni do trudów, nie znający sztuki wojennej, bez karabina, bez szabli, bez amunicji, z gołą prawie ręką, kosztem życia zdobywać sobie oręż przymuszeni — rozpoczęliście walkę wśród zimy z stutysięczną, wyćwiczoną i we wszystko zaopatrzoną armją, złożoną w większej części z wyborowego moskiewskiego żołnierza.

I walczycie trzy już miesiące, nieugięci, niezachwiani niczem, z dniem każdym silniejsi, z dniem każdym groźniejsi wrogom! I walczycie szlachetnie, jak szlachetnym żołnierzom przystało. Barbarzyńskie okrucieństwa, spełniane przez Moskali na waszych rannych towarzyszach, rozbudziły w was tylko zapał, nie rozbudziły nigdy żądzy odwetu.

Żołnierze, cześć Wam za to!

Nie mogąc poznać was, car ośmielił się wam, wam żołnierzom polskim, udzielić amnestji. Jak na żołnierzy polskich przystało, daliście mu w odpowiedzi nowe bitwy, nowe zwycięstwa!

Żołnierze! Naród jest dumnym z Was!

Idźcie dalej tą piękną drogą chwały, która Wam i Ojczyźnie waszej wolność i niepodległość powróci. W kurzawie boju, w gromie wystrzałów, miejcie w pamięci, że każde zwycięstwo godzinę wolności przybliża, każda przegrana wtrąca was w grób!

Przed laty trzydziestu kilku, na polach Stoczka, Grochowa, Igania, na szańcach Woli, walczyli Ojcowie wasi, a świat podziwiał ich męstwo...

Żołnierze! Wy jesteście synami tych bohaterów, krwią krwi i kością kości ich jesteście. Będziecież mieli mniej od nich męstwa? Pozwolicież, aby te drogie ojczyste sztandary, chwałą i kurzem tysiąca bitew okryte, w waszych rękach splamione zostały?

Nie! Stokroć nie!

Naród jest o to spokojnym; a młodzi bohaterowie Węgrowa dali dowód światu, że Polska rodzi takich, jak i dawniej synów, że w piersiach waszych to samo bije serce, jakie biło w rycerzach z pod Samo-Sierra, w nieustraszonych wojownikach Grochowa.

Żołnierze!

Jesteście mężni; bądźcie karnymi, nieugiętymi w znoszeniu trudów, nieustraszonymi niczem. Od waszego męstwa, waszej karności, waszego poświęcenia przyszłość Ojczyzny zawisła, a jak chwała i wdzięczność Narodu czeka walecznych, tak wzgarda powszechna czeka tych, którzy nikczemnie z pola bitwy pierzchają. Naprzód więc! Na placu boju, wśród gradu kul, młodzieży polska! Szukaj sobie chwały, a kiedyś, gdy dzień już wolności zabłyśnie, osiwiali w bojach ojcowie przycisną was do piersi i powiedzą z dumą: zaprawdę, to są synowi nasi, prawdziwi polscy żołnierze!

W Imię Boże! naprzód! Niech żyje Polska! Zwycięstwo lub śmierć!

Warszawa, dnia 13 maja 1863 r.

Okólnik Rządu Narodowego do swych ajentów za granicą.

„Od początku teraźniejszego ruchu narodowego, nieprzyjaciele nasi nie przestają wszelkich dokładać usiłowań dla obałamucenia opinji publicznej pod względem jego natury i dążności. Aby go pozbawić prawdziwego charakteru wojny, przedsięwziętej w celu wywalczenia niepodległości narodowej i spotęgowanej zjednoczeniem wszelkich przekonań i jednomyślnem uczuciem wszystkich klas społeczeństwa, starano się przedstawić go, jako dzieło stronnictwa. Raz uważano stronnictwo klerykalne i arystokratyczne, to znów stronnictwo rewolucyjne i demagogiczne za duszę tego ruchu, za starające się wyzyskiwać go na własną korzyść.

„Jakkolwiek zdrowy rozsądek bezstronnego i uczciwego człowieka zdoła ocenić fałszywe te twierdzenia tak, jak na to zasługują, nieprzyjaciele nasi niestrudzenie je powtarzają. Używają oni najbezzasadniejszych pogłosek, faktów mało znanych lub błędnie tłumaczonych, albo zupełnie zaprzeczonych — za pretekst do ponownego szerzenia owych podejrzeń. Uparta i systematyczna ta wytrwałość powoduje nas wezwać Pana, abyś wbrew tym twierdzeniom złożył dowody zupełnej ich mylności, dowody, które posiadasz pod dostatkiem.

„A naprzód, jeżeli życzenia katolickiego świata i czcigodnej głowy naszego Kościoła są za nami, któż może brać to za powód do czynienia nam zarzutów? Po wiekowej wojnie, prowadzonej przez Rossję przeciw religijnym uczuciom i interesom narodu Polskiego, czyż może kto spodziewać się sympatji katolików dla swych ciemiężców? Modły, jakie Papież za Polskę nakazał, powszechnie przez nas z wdzięcznością zostały przyjęte, bez żadnej różnicy zdań religijnych. Kapłani wszyscy akatolickich wyznań przyłączyli się do nich z radością i bez podejrzenia, gdyż jeżeli prawda, że nietolerancja i prześladowanie ciemiężców naszych nie zdołały osłabić uczucia religijnego w sercach Polaków; jeżeli prawda, że naród ten, wychowany w szkole cierpień, największą swą siłę znajduje w religji, to nie mniej jest prawdą, że nieszczęścia nasze rozwinęły pomiędzy ludźmi rozmaitych wyznań i obrzędów uczucie wzajemnej miłości i tolerancji, które chociaż zbyt dalekie od indyferentyzmu, niemniej jednak jest rękojmią przeciw wszelkim wyłącznym tendencjom i przeciw wszelkim nienawiściom.

„Rząd Narodowy, głośnem wypowiedzeniem zasady wolności sumienia, zatwierdził tylko uczucie, jakie nieustannie cały objawiał naród, nie wyłączając duchowieństwa wszelkich wyznań. Rozmaici kapłani podali sobie bratnią rękę na grobach ofiar moskiewskiego barbarzyństwa; ulegają oni z równą odwagą zemście władzy, która wrzuca do tych samych więzień księży katolickich, pastorów protestanckich i żydowskich rabinów, gdyż ludzie wszelkich religji walczą w tych samych szeregach armji naszej i przyjmują czynne posady i odpowiedzialność w naszej organizacji narodowej. W instrukcjach, jakieśmy dali w maju r. b. naszym ajentom za granicą, wyłuszczyliśmy jasno zasady na-

sze w przedmiocie kwestji religijnych i upoważniliśmy Pana, abyś nadał rozgłos, jaki uważać będziesz za stosowny. Dość z naszej strony powiedzieć, że się zasady nasze nie zmieniły, a będzie to przekonywującą odpowiedzią na wszelkie przewinienia o tolerancję. Słusznie przyznać należy, że duchowieństwo katolickie dało dowody tak żywego i głębokiego uczucia swego obowiązku dla kraju, jak wszelka inna klasa ludności, lecz nic nie usprawiedliwia ani potwarczych obwinień ze strony naszych nieprzyjaciół, ani haniebnej i barbarzyńskiej zemsty, wywieranej przez władze rosyjskie za modły, nakazane we Francji i w Rzymie.

„Co się tyczy nadmienionych dążności arystokratycznych powstania, jest to jeden z owych wynalazków, w którym się chytrość naszych nieprzyjaciół objawia. Mówić, że szlachta polska szuka własnego interesu w ruchu, jest równie fałszem, jak niesprawiedliwością, albowiem przeciwnie — ludność włościańska powołana jest do odniesienia zeń wielkich materjalnych korzyści. Ajenci rosyjscy przyznali sami, że w ciągu ostatnich lat trzydziestu Rosja wszelkie możebne stawiła przeszkody zadawalniającemu załatwieniu kwestji włościańskiej. Trudno, jak mniemamy, znaleźć w historji przykłady podobnych poświęceń, jakieby ponieśli właściciele ziemscy w Polsce dla włościan, skoro się wydobędą z więzów Rosji. Celem, do jakiego szlachta polska dąży, jest wyswobodzenie tej potężnej i silnej części narodu z pod ucisku, który usiłuje zrobić z niej swe narzędzie za pomocą poniżenia, w jakie go pogrąża i pragnie ją w niem utrzymać. Jestże to ruch arystokratyczny, jeżeli członkowie najznakomitszych rodzin idą na śmierć na polach bitew, jak prości żołnierze, pod wodzą oficerów lub jenerałów, wyszłych z ludu? Czyż dla wyłącznej korzyści arystokracji inteligencja miast idzie do bitwy, mędrcy i poeci walczą obok rzemieślników i światłych przemysłowców? Zresztą, czyż-to feudalne stronnictwo wyswobadza ziemię polską i głosi, jako główną zasadę przyszłej konstytucji polskiej: równość wobec prawa i przypuszczenie wszystkich klas do praw obywatelskich i politycznych?

„Zarzucają nam również, że jesteśmy rewolucjonistami. Jeżeli przez rewolucję rozumiane być ma podkopanie religji, zneutralizowanie praw rodziny i własności, to tytuł ten należy się Rossji; zasługuje ona nań codzień przez swe postępowanie w Polsce i chętnie go jej ustępujemy. Lecz jeżeli wyraz ten znaczyć ma obronę tego, co jest najświętszem dla ludzkości, jeżeli nazwa rewocji stosować się ma do postępu społecznego, do zdobycia rozumnej wolności, w razie takim nie chcemy wyrzekać się tych zasad, o tryumf których walczymy od ośmiu miesięcy. Nieprzyjaciele nasi chcą nas zniszczyć wewnętrznemi niezgodami, starają się podżegać podejrzenia przeciw nam równie w domu, jak za granicą. Są to sidła zbyt dla nas widoczne — abyśmy w nie wpaść mieli, a potwarze ich same się zbijają. Mimo tego zawsze oni wracają do nich. W słynnym *memorandum* księcia Gorczakowa, owej odezwie do sumienia ludzkości, przedstawieni jesteśmy, jako idący w zawody między sobą o prawo rabowania kraju, prawo nowego rodzaju, które dyplomacja moskiewska sama tylko mogła wynaleźć, a jej armja sama tylko może wykonywać. Owo prawo rabunku jest rzeczywiście rosyjskiego pochodzenia. Należy ono do Rossji i zostawiamy jej jego monopol.

„Zaiste, jeżeli położenie jakie zdolne jest naród przywieść do rozpaczy, to niezawodnie takie, w jakiem nas postawiła Rossja przez swe uciemiężenie, nie mając w sobie równego w historji świata. Rząd rosyjski przeszedł wszystko, na cokolwiek barbarzyństwo zdobyć się mogło. Zaczął on od gwałtownego wtargnienia do świątyń, zbezcześcił groby, a teraz postępuje drogą rabunków, mordów, wieszań i powszechnej proskrypcji. Nie przestając przedstawiać ruch teraźniejszy, jako dzieło fakcji, sam twierdzeniu temu jaknajdobitniej daje zaprzeczenie, obejmując ogół społeczeństwa polskiego w równem prześladowaniu.

„Inaugurowany w Warszawie mordem biednych rękodzielników, jak Kamiński, Wagner i tylu innych, z których żaden nie wiedział, co mu zarzucano, system ten rozwija się rabowaniem domów, których właściciele nie są obecni, i rodzajem regularnej proskrypcji, która codziennie wyrywa z ognisk domowych i Ojczyzny mnóstwo najlepszych obywateli naszych. Opierając rząd swój na rabunkach i proskrypcji, czyż Rossja sama nie wydaje na siebie wyroku niedołężności swych rządów? Idzie ona znów torem tej nieubłaganej konieczności, która ją w wieku ubiegłym parła do rozbioru Polski, a w wiekach dawniejszych do obalania rzeczypospolitych słowiańskich, Nowogrodzkiej i Pskowskiej; a dziś koroną owej logiki azjatyckiego barbarzyństwa jest doszczętna zagłada Ojczyzny naszej.

„Pomimo sideł, zastawionych w najrozmaitszych kształtach na sumienie cywilizowanego świata, kwestja polska przedstawia się w formie takiej prostoty i tak jawnej sprawiedliwości, że tylko zła wiara może jej nie pojmować. Po jednej stronie stoi prawo i zasada ludzkości, bronione bohaterstwem żołnierzy naszych i podnoszone wytrwałemi usi-

łowaniami całego narodu, wśród najstraszniejszych przejść; z drugiej, nienasycona żądza przywłaszczenia, odwołująca się do ślepych namiętności i utrzymująca się najokropniejszem nadużyciem siły wbrew wszelkim boskim i ludzkim prawom. Podczas, gdy się naradzają za granicą nad unieważnieniem pewnych praw, które moskiewskiej obłudzie udało się wydrzeć słabej Europie, w celu uciemiężenia nas, nieprzyjaciele nasi cieszą się z zatarcia ostatnich śladów międzynarodowych ich zobowiązań. I tak, część Królestwa Kongresowego (cztery powiaty gubernji Augustowskiej i część wschodnia Podlaskiej) poddaną została pod czysto moskiewskie panowanie jenerała Murawjewa, podczas, gdy równocześnie wszelkie łożone są usiłowania, aby zniszczyć najlżejszy ślad narodowości na całym przestworze ziem, zabranych przez Rossję.

„W ciągu ośmiomiesięcznego perjodu nie zdołaliśmy otrzymać od mocarstw, stojących na czele cywilizowanego świata, ani jednego aktu sprawiedliwości, jakiegośmy się domagali: to jest uznania praw naszych do obrony przeciw ciemiężeniu. Jedynym wynikiem sympatji, pozyskanej dla naszej sprawy, jest ciągle wzrastający rozmiar nienawiści ze strony Rosji i usiłowań jej wytępienia nas.

„Zdaje się być wolą Opatrzności próbować nas nieszczęściami, które przebierają miarę ludzkich cierpień; poddajemy się wyrokom, męztwo i wiara nasza pozostaną niezachwiane. Czyż za wiele wymagamy od Europy, żądając uznania praw naszych do własnej obrony? Odwołujemy się w tej mierze do sumienia ludów i lojalności rządów.

„Kwestja naszych stosunków zewnętrznych jest delikatną, przedstawia ona wiele i rozmaitych trudności, których nawet ustalone rządy w tym samym doznają stopniu. Przedmiot jest zawikłany tak dla państw ustalonych, jak dla naszej budzącej się niepodległości. Jeżeli doznajemy pod tym względem kłopotów, czyż nie te same zawady powstawały w usiłowaniach innych narodów odzyskania swej niepodległości? Ścisłe zbadanie tego przedmiotu okaże, że w wyborze swych przymierzy nie zawsze może uległy wpływom zasad, których broniły. Na jeden tylko punkt kłaść winniśmy nacisk. W naszych stosunkach zewnętrznych nigdy działać nam nie należy sprzecznie z zasadami. Rząd Narodowy przestałby istnieć i nie zasługiwałby na ten tytuł, gdyby nie przedstawiał już uczuć sprawiedliwości i postępu, które ożywiają naród polski, walczący o dobrze zrozumiane interesa cywilizacji, jak niemniej o własne bezpieczeństwo".

Rozbiór.

Hej, nad tą polską ziemią,
Hej, czarne krążą kruki,
Rozerwać chcą Ojczyznę,
Hej, na trzy krwawe sztuki!

Tę jedną Katarzyna,
Tę drugą Prusak chwyta,
A ta znów Małopolska,
Na trzeci krzyż przybita.

Zahuczcie lasy, bory,
Nad Wiliją, Dnieprem, Wartą,
Że cicho wasze knieje
Na troje wam rozdarto!

Zapłaczcie rosą niwy,
Zaszumcie kłosem pola,
Że na kraj nieszczęśliwy
Zapadła już niewola!

Od Gniezna, od Kruszwicy,
Zraniony orzeł leci,
A w gnieździe jego — kruki
Hodują swoje dzieci.

Nad Niemnem, nad Wiliją,
Sokoły w skrzydła biją,
Wypłoszył je zły jastrząb,
Z dwugłową, krwawą szyją.

Zaćmiło się nam słońce,
Zaćmiły się niebiosa,
Okryła ziemię polską
Troista krwawa rosa!

Jan Sawa.

X. Vocavelli.

Nauka o terenie.

6. Widnokrąg i Horyzont.

Stojąc w dowolnym punkcie na terenie, ze wszech stron otwartym, obejmujemy okiem przestrzeń, przedstawiającą się nam, jako pozioma okrągła tarcza, ograniczona zewsząd nieboskłonem. Przestrzeń tą nazywamy widnokręgiem. Okrąg widnokręgu, będący pozornie linią graniczną nieba i ziemi, nazywa się horyzontem. Wiemy z codziennego doświadczenia, że im wyższe nasze stanowisko, tem ów widnokrąg większy, tem obszerniejszy widok roztacza się przed naszem okiem; stąd też wynika, że przedmioty wyższe dalej są widoczne od nizkich. Widzialność przedmiotów na płaszczyźnie trwa na odległość 5000 razy większą od wielkości przedmiotu; jednak z powodu kulistości ziemi przedmioty znikają z pola widzenia prędzej (n. p. góra Pic de Teneriffa [4000 m] byłaby widoczną

ną 20.000 km, a w rzeczywistości już na 250 km nie można jej dojrzeć przez lunetę).

Promień widnokręgu możemy obliczyć, znając promień ziemi i wysokość zajmowanego stanowiska. Jeżeli promień ziemi nazwiemy przez R, wysokość stanowiska: h, promień widnokręgu: r, to $r = \sqrt{2 R h}$, czyli, że promień widnokręgu wzrasta w prostym stosunku do pierwiastka wzniesienia nad powierzchnię ziemi. Promień widnokręgu dla człowieka przeciętnej wysokości (1·75 m) otrzymamy podstawiając h = 1·75, R = 6366740, wtedy r = 4720 m czyli około 5 km. Chcąc obliczyć promień widnokręgu dla jakiegokolwiek wzniesienia, dzielimy pierwiastek wysokości stanowiska, wyrażonej w metrach, przez pierwiastek wysokości człowieka ($\sqrt{1{\cdot}75} = 1{\cdot}32$) a mnożymy ten iloraz przez 4·72 km.

(Np. dla wzniesienia 100 m promień widnokręgu będzie $\frac{\sqrt{100}}{132} . 472 = \frac{4720}{132} = 35{\cdot}8$ km).

W ten sposób *teoretycznie* obliczone wielkości widnokręgu, stosownie do wymiarów ziemi, *bez względu* jednak na *ukształtowanie jej powierzchni* i *wpływ atmosfery*, są następujące:

Stanowisko (wysokość nad poziom morza w metrach):	Promień widnokręgu (w kilometrach):
10	11
50	25
100	36
200	50
500	80
1000	113
2000	160
3000	196
4000	226
5000	252

W rzeczywistości ulegają jednak te wielkości pewnemu powiększeniu (około 5 procent), wynikającemu stąd, że promienie świetlne załamują się w warstwach powietrznych, tworzą linie łamane-łukowe i *przynoszą do naszego oka obrazy przedmiotów, będących nawet poniżej linii horyzontu* rzeczywistego.

(To podniesienie przedmiotów, będących poniżej horyzontu można obliczyć na podstawie wzoru $x : 0{\cdot}00000006815\ d^2$, gdzie x oznacza fikcyjne podniesienie, d odległość punktu na horyzoncie od stanowiska.

Dla d = 10 km, x = 7 m.
„ 15 „ „ 15 „
„ 20 „ „ 27 „
„ 54 „ „ 40 „ mniej więcej).

Praktycznie obliczać będziemy promień widnokręgu, wynajdując wprzód *wysokość względną* naszego stanowiska względem danej płaszczyzny i mnożąc wyciągnięty z tego pierwiastek przez współczynnik 3·4. Przyjmijmy np. wysokość bezwzględną wzgórza, na którym stoimy 420 m, zaś wysokość bezwzględną płaszczyzny, na której owo wzgórze się znajduje, 276 m — to wysokość *względna* wzgórza będzie 420 — 276 = 144 m. Wyciągnąwszy teraz pierwiastek z tej liczby $\sqrt{144} = 12$ mnożymy wynik przez 3·4 i otrzymamy 12 . 3·4 = 40·8 km, czyli promień naszego widnokręgu wynosi prawie 41 km.

Takie obliczenie widnokręgu zadowolni nas tylko wtedy, gdy mamy widnokrąg zewsząd otwarty, a więc gdy ma on mniej więcej kształt koła; o ile jednak nasz widnokrąg jest zamknięty z wielu stron lub tylko jednostronnie, określamy go przez kilka pomiarów, wykonanych na podstawie mapy, w różnych kierunkach. Z mapy możemy obliczyć, jak odległy jest od naszego stanowiska jakiś punkt widoczny, możemy również zbadać, czy pewien punkt będzie z innego widoczny, czy przysłoni go jakiś pośredni przedmiot

Chcąc się tedy przekonać, czy z danego stanowiska A jest jakiś punkt B widoczny, postępujemy w następujący sposób. Oceniamy wprzód z mapy wysokość punktu A i B (posługując się przytem liniami warstwicowymi i liczbami wysokości), następnie łączymy oba linią prostą (rysując ją ołówkiem lub przykładając skrawek papieru) i obserwujemy, czy na linii tej znajduje się jaki przedmiot C, któryby mógł widok z punktu A na B zasłonić. Jeśli taki wypadek zajdzie, wówczas obliczamy też wysokość punktu C i odmierzamy na mapie odległość od A do B i odległość od C do B. Nazwijmy wysokość punktu A przez w, wysokość punktu C przez w_1, odległość od A do B przez d, zaś odległość od C do B przez d_1, to *punkty A i B są zupełnie dobrze nawzajem widoczne, jeżeli* $\frac{w}{w_1}$ jest większe od $\frac{d}{d_1}$,

są jeszcze nawzajem widoczne gdy $\frac{w}{w_1} = \frac{d}{d_1}$,

są nawzajem niewidoczne gdy $\frac{w}{w_1}$ jest mniejsze niż $\frac{d}{d_1}$.

Pragniemy n. p. wiedzieć, czy z koleby, stojącej na brzegu góry 1420 m wysokości bezwzględnej, widoczną będzie droga, idąca na wysokości bezwzględnej 700 m, której odległość od góry wynosi na mapie 70 mm. Przypuszczamy, że widok ten może zasłonić jedynie wzgórze 1015 m wysokości bezwzględnej, stojące w odległości od drogi 35 mm

na mapie. Obliczamy wprzód wysokość względną obu gór ze względu na drogę, więc $1420 - 700 = 720 = w$, $1015 - 700 = 315 = w_1$.

Mamy więc $\frac{w}{w_1} = \frac{720}{314}$ i $\frac{d}{d_1} = \frac{70}{35}$.

$720 : 315 = 2{\cdot}28$, $70 : 35 = 2$.

Ponieważ 2·28 jest większe niż 2, a zatem droga będzie z koleby zupełnie dobrze widoczna.

Różnorodne kształty gór wpływają jużto na ograniczenie, jużto na zwiększenie naszego widnokręgu; stojąc na stoku góry, sięgamy wzrokiem ku górze tylko do punktu, w którym kąt nachylenia stoku się zmniejsza — w dół zaś do miejsca, w którym nachylenie stoku się zwiększa. Kąt stoku możemy łatwo z mapy obliczyć (o czem już była mowa) temsamem możemy określić, które punkty będą z pewnego miejsca widoczne, a które niewidoczne.

(C. d. n.).

Wycieczka do Czarnohory III. Lw. Druż. skaut.

(Ciąg dalszy).

Ściemniało się coraz szybciej. Zeszłyśmy w dolinę ponad strumień. — Wieś Dżembronia, jak wogóle wsie górskie, jest ogromnie rzadko zabudowana. Chata od chaty $^1/_2$ km. W poszukiwaniu za noclegiem, jedne znalazły chatę, gdzie było dużo siana, mało dzieci i dużo miejsca, drugie zdobyły nocleg w innej, dosyć oddalonej chacie. Weszłyśmy wśród zupełnych ciemności do wnętrza chaty. Przy stole, nakrytym białym obrusem, siedział na ławie gazda; naprzeciw niego stała przy stole gazdyni. Spożywali wieczerzę. Świeca płonęła w cynowym świeczniku, a gazda i gazdyni zajadali z jednej misy, wznosząc z powagą i w milczeniu łyżki od misy do ust. Skończyli w skupieniu i pomodlili się. Potem gazdyni zebrała nakrycie. I wtedy dopiero spytała się nas, czy będziemy piły surowe mleko, bo tylko takie ma. Wskazała nam ławę pod oknem, na której możemy złożyć »worki« i kije.

Izba duża. W jednym kącie ogromny piec, z nalepą — na której wygrzewają się w zimie. Podobnie zbudowany, jak nasze piece piekarskie. Przeważnie pieką w nim placki z kukurydzanej mąki i ziemniaków. Gotują kuleszę, a rzadko ziemniaki, w garnkach wysokich, wązkich, naokoło których układają palące się głównie drzewa.

Koło pieca, wzdłuż całej ściany stoi łóżko, bardzo wysokie — zaścielone odrobiną słomy — i kocem domowej roboty. Nad niem łata, jako wieszadło na rzeczy.

Przy dwóch innych ścianach stoją wbite w ścianę i w ziemię ławy — służące zarówno do siedzenia, jak i do wygodnego spania.

Przed ławami stół z cienkich belek i grubych desek zbudowany. Pod płytą stołu mieści się skrzynia, gdzie przechowują odświętne ubrania i ważne papiery.

Stół jest ozdobiony pięknemi charakterystycznemi rzeźbami o huculskich wzorach, bo Huculi mają poczucie estetyczne bez porównania lepiej i silniej rozwinięte, niżeli wieśniacy, zamieszkujący doliny. Jest w tem zapewne i wpływ cudnej przyrody; przedewszystkiem zaś pewnie przejaw uzdolnionej rasy.

Wszystko u nich ozdobione, wyrzeźbione lub pomalowane jaskrawo. A im kto ma piękniej rzeźbione półki na misy, im więcej posiada mis żywo malowanych — tem większy bogacz.

Ramy u drzwi to nie proste »futryny«, ale odrzwia, pięknie rzeźbione w stylu huculskim.

Izba wokoło zawieszona obrazami Świętych, a ściany oblepione t z. kreskami albo różnobarwnymi papierami, ułożonymi w szachownicę. W kącie wiszą pordzewiałe pistolety; lufa do kolby przywiązana sznurkiem; z pistoletów tych jeszcze dziad gazdy zabił kiedyś wilka, i »teraz również można się tem bronić«, ale ja przypuszczam, że tylko jako maczugą.

Tymczasem gazdyni naściełiła siana w osobnej izbie, w której trzymają mleko, ser, wurdę i podobne zapasy. — Siano przykryła jednym wielkim kocem, który zajął całą powierzchnię izby; obiecała nas zbudzić o 4 rano, czego istotnie dotrzymała.

Zebrałyśmy się szybko i wyruszyłyśmy prawie bez śniadania — nie było czasu na tak »małe« sprawy, zwłaszcza, że w tej samej chacie nocował ryżobrody — pejsaty jegomość, który szedł na Popa Iwana po odbiór sera i bryndzy od Hucułów i uprzejmie zaproponował, że może pójdziemy razem, bo on zna najkrótsze drogi na Popa Iwana.

Wyruszyłyśmy. Zapłaciłyśmy za mleko, dziękujemy za nocleg, gazda zapłaty nie chciał przyjąć — a gazdyni odpowiada na nasze podziękowania wyrazami: »za mało — za mało«.

Jakże to — może przecie więcej wypada zapłacić, jeśli to »za mało«.

A gazdyni tłómaczy, że bardzo nam rada była, i »za mało« nas ugościła. Wydostałyśmy się z wnętrza zabudowań, — domyślając się, że tak chyba musiały być budowane pierwotne obronne sadyby ludzkie. Obecnie broni ich taki sposób budowania od zupełnego zasypania śniegiem w zimie.

Na dworze mglisto-chłodno. Brzegiem strumienia dostajemy się coraz wyżej w góry. Idziemy zboczem w dół, przez strumienie, i znowu w górę, i tak w kółko. — Drogi w górę prowadzą łożyskiem wyschłych strumieni. Kamienie — głazy — usuwają się z pod naszych stóp. — Trzeba uważnie iść — i wciąż utrzymywać równowagę na chwiejących się głazach i usuwającej się glinie i żwirze. Nasz przygodny towarzysz pędzi, jak automobil. Wreszcie, po dwugodzinnym pochodzie, mocno zadyszany staje na spoczynek. Zdjęłyśmy plecaki, poczem znów poczęła się długa a mozolna wędrówka po stromych, skalistych zboczach — z przeszkodami i bez. — Wreszcie wydostałyśmy się wysoko.

Naokoło nas tylko szczyty gór. — Lasy świerkowe dawno znikły, otoczyły nas jałowce i kosodrzewina. Wszystko wokoło zasnute ciężką mgłą. Powietrze wilgotne, mgła częściowo się skrapia, — wsiąka w nasze wełny. Spocząć nie można, bo wszystko mokre: kamienie, ziemia, trawa, powietrze.

Wśród jałowców i wśród drobnego przenikliwego deszczu wspinamy się dalej — jedna za drugą, — tak zwanemi, baraniemi ścieżkami. Czasem pochód się zatrzymuje, oglądamy się wstecz — już i najbliższych szczytów nie widać. Chmury nas doganiają.

Czasem zatrzymywały nas czarne jagody, wielkie i w wielkiej ilości, bo nikt ich nie zrywa.

Wychodzimy na miejsce, zwykle otwarte, na szczyt płaski, ale mgła taka gęsta, że o kilka kroków niczego nie widać. — Słychać tylko od czasu do czasu od naszych pnących się stłumiony gwizdek, jako sygnał, a czasem nawoływania. — Schodzimy nieco w dół. — Dostajemy się przez błota, w którego otchłaniach omal nie giną nasze buty — do szatry t. j. do dużego szałasu.

Nasz towarzysz odprawia modły do Jehowy — a mgła coraz gęstsza otacza szałas; — taka mgła, że o krok niczego nie można dojrzeć, nawet skautek, siedzących przy watrze — t. j. przy wielkiem ognisku z belek sosnowych. — Pragnęły bowiem niektóre pozbyć się nieco wilgoci z ubrań i zahartować w żarze ogniska gwoździe swych butów. Czekamy na rozejście się chmury i zrzednięcie mgły.

Przypuszczałyśmy, że bryndza, zwana wurdą (ser z owczego mleka), którą Huculi wyrabiają — należy do nich. Ale nie tak się ma. Żydzi dzierżawią prawie wszystkie połoniny; Huculi wypasają na nich żydowskie trzody. Za wypasanie i za wyrabianie serów są licho wynagradzani.

Chciałyśmy kupić wurdy u Hucułów — żyd nam trochę odsprzedał. Za mało dla nas. Nie pomogły ani prośby o sprzedanie większej ilości, ani pośrednictwo u właściciela — po polsku, po rusku i nawet po angielsku.

Z życia skautów.

Sambor. I Samborska Drużyna Skautowa im. Romualda Traugutta. Drużyna liczy 22 członków w 3 zastępach. Drużynowego nie mamy. Na czele drużyny stoi rada dr. złożona z 1 plutonowego i 3 patrolowych. Na pogadankach zastępy przerabiają »Harce« Piaseckiego. Drużyna została niedawno zreorganizowana, czem się tłumaczy mała ilość członków. Drużyna jest dość dobrze zaopatrzona, plecaki mają prawie wszyscy, jak też i inne części uzbrojenia.

Przed reorganizacją brała drużyna żywy udział w ćwiczeniach drużyn sokolich, a dawniej jeszcze w ćwiczeniach samoistnych. Pogadanki odbywają się 2 razy na tydzień; w niedzielę ćwiczenia.

Stary Sącz. Cudowna nasza, wzgórzami zasiana okolica; szumiące dwie rzeki; przedziwnej piękności Pieniny. Stare zamki Rytro, Muszyna, Rożnów, Tropie a dalej... Melsztyn. Sławne źródliska: Szczawnica, Żegiestów, Krynica. W pobliżu sąsiedni Spiż, gdzie 200.000 ludności polskiej nie wie, że jest ludem polskim i ulega zesłowaczeniu.

Ziemia Sądecka, prastara siedziba Kingi; ziemia sądecka, wierna zawsze królom i Ojczyźnie, a jakże mało przez nas znana i badana. Hej, młodzi przyjaciele! W góry! W góry po życia wiosnę, po dumę i miłość Ojczyzny.

Lecz, idąc dróżkami przez naszą sądecką kotlinę, przez Stary Sącz, pamiętajcie, żeśmy się i my przebudzili.

I w naszem seminaryum zawiązała się drużyna harcerzy.

Przyjęliśmy godło — »Zawisza Czarny«, rodak to bowiem nasz, na sądeckiej ziemi są jeszcze jego zamków strzępy. Drużyna nasza składa się z 5 zastępów.

Izba harcerska znajduje się w seminaryum na II kursie. Robotę przygotowawczą rozpoczęliśmy. Egzaminy w czasie świąt Wielkiejnocy.

Postanowiliśmy sobie w ciągu wakacyi, gdy całe gromady kolegów różnej kategoryi ciągną w góry, utworzyć stałą straż Na każde zawołanie harcerzy będziemy gotowi do usług. W Starym Sączu stwarzamy stacyę wypoczynkową dla wszystkich skautów, podróżników w Beskidy, Pieniny, do Szczawnicy, Żegiestowa.

Wiemy, że każdy skaut musi sobie sam radzić, ale to »raubryterskie myto« musi was

skłonić, abyście o nas zawsze zawadzili i oglądnęli stary gród Kingi, abyśmy się bliżej poznawali i od doświadczeńszych naocznie czegoś nauczyli.

O ten przywilej już dziś dopraszamy się u Naczelnictwa Skautowego.

A teraz Matko nasza, Ojczyzno święta i Wy, Jej święci Męczennicy, błogosławcie nas na drogę nowego żywota; dajcie nam wytrwałość, siłę woli, wytępcie z serc naszych zawziętość i pychę, ku naszemu pożytkowi i Jej zbawieniu!

Stryj. Raport z pracy wakacyjnej. Wakacje w Drużynie naszej postanowiono wypełnić pracą skautową, nie tak wprawdzie systematyczną, jak praca normalna, ale nie ustępującą jej pod względem napięcia. Rozdzielono program na dwa działy: jeden dla tych, którzy ze Stryja wyjadą na wakacje, drugi dla tych, którzy w Stryju pozostaną. Pierwszym dano szczegółową instrukcję wykonania samodzielnego pewnych specjalnych prac, instrukcją określonych, drugich zorganizowano, jako patrole wakacyjne, dając im za zadanie przedewszystkiem organizowanie dalszych wycieczek, szczególnie w górską naszą okolicę, a z innych działów — wyuczenie się znaków Morsego, znaków konwencjonalnych, powtórzenie kursu ratownictwa, wyrób przyborów skautowych (pasy — paski do kapeluszy, woreczki na racje i t. d.).

Zaznaczyć należy objaw bardzo dodatni u naszych chłopców, a mianowicie wszyscy prawie, którzy przez wakacje byli w Stryju, kierując się chęcią zarobienia sobie pieniędzy na skautowe przybory, najęli się na czas dłuższy lub krótszy do jakiejś roboty ręcznej (przy fabrykach, młynach, tartakach lub budowach). Tem należy usprawiedliwić nienormalne funkcjonowanie patrolów wakacyjnych, które gawęd wskutek tego ani patrolowych ćwiczeń nie odbywały.

Główną uwagę zwróciliśmy na ruch wycieczkowy, dążąc do tego, by ruch ten tak ilościowo, jak i jakościowo — przedstawił się jak najlepiej. Przez cały okres wakacyjny urządziliśmy 9 wycieczek, w tem 4-ry 4-rodniowe, jedną 3-dniową, trzy dwudniowe, jedną 7-dniową.

Pierwszą wycieczkę odbyliśmy w dniach 1, 2 i 3-go lipca koleją do Hrebenowa, a z Hrebenowa pieszo przez szczyty Kindrał, Małachin, Ubicz, Czarna Góra, Za Żyroka, Na mułach, Kodrawiec, Zełenin do Skolego. Celem wycieczki było przejść to pasmo wysokie i bezdrożne, orjentując się wedle mapy i kompasu, nocując pod namiotami i żyjąc prawdziwie polowem życiem w górach, w których człowieka się prawie nie spotyka. Brało w wycieczce udział 6-ciu skautów; prowadził Drużynowy.

Wykonanie tego zadania okazało się trudnem z powodu fatalnych warunków atmosferycznych. Była to dla naszych skautów prawdziwa ogniowa próba, bo całą prawie drogę odbywaliśmy wśród deszczu, burz z piorunami i mgły tak gęstej, że zaledwie na 10 kroków można było coś widzieć. Za ten trud wynagradzani byliśmy od czasu do czasu widokami tak pięknymi, że nieraz trudno oczy było oderwać.

Po jednodniowym wypoczynku wyruszyliśmy 4-go wieczorem na następną wycieczkę, odbytą w dniach 5-go, 6-go, 7-go i 8-go lipca pieszo ze Stryja do Lwowa na Zjazd antyalkoholowy. Zastęp nasz złożony z 6-ciu skautów, wraz z I-szym plutonowym i drużynowym, wziął udział w całodziennych ćwiczeniach, rozegranych wspólnie ze skautami lwowskimi i rzeszowskimi w okolicy Brzuchowic, zwiedził dalej wystawę antyalkoholową i panoramę Racławicką. Przez cały czas tej wycieczki mieliśmy bardzo piękną pogodę.

W dniach 10, 11, 12 i 13-go odbył ładną wycieczkę zastęp »Wilków«, pod kierownictwem swego zastępowego. Idąc ciągle lasami, przebył on drogę ze Stryja przez Gassendorf-Uliczna, Ołów do Korczyna, wśród przelatującego często deszczu. Jest to pierwsza, samodzielnie przez zastęp zorganizowana wycieczka dalsza.

W dniach 13-go i 14-go urządziliśmy obok Stryja na Błoniach Dulibskich 2-dniowy obóz skautowy po to, ażeby ludzie, interesujący się ruchem skautowym, mogli się zbliżka przyjrzeć temu, jak życie skauta w polu wygląda. W tym celu już z góry ogłosiliśmy, poco się ten obóz urządza i zaprosiliśmy wszystkie sfery, interesujące się ruchem skautowym. Wydało to dobre rezultaty, bo obóz nasz, w którym poczyniliśmy wszystkie urządzenia polowe, zwiedziło bardzo wielu rodziców naszych chłopców, a ze Sokoła i Komisji skautowej byli Dhowie Dr. Kowalski i Wróblewski.

Wspomnieć tu wypada o tym, że jeden z tutejszych obywateli, którego dwaj synowie należą do skautingu i byli w obozie, dał synom swoim i wszystkim skautom przykład wyćwiczenia polowego, bo na koniu niespostrzeżenie podszedł obóz i wpadł doń galopem, biorąc w ten sposób cały obóz do niewoli. Stało się to w nocy z 13-go na 14-ty.

W obozie było 24-ech skautów; robiono ćwiczenia z różnych działów, zwłaszcza, że pogoda sprzyjała.

W dniach 15 i 16-go odbyła się wycieczka do Kochawiny, brali w niej udział dwaj skauci lwowscy i 8-miu skautów stryjskich, pod kierownictwem Drużynowego. W Kochawinie byli skauci na nabożeństwie uroczystem w kościele, a po drodze, jakoteż w obozie, odbyto niektóre ćwiczenia i zabawy skautowe.

Na drugą połowę miesiąca uplanowaliśmy wycieczkę większą, najmniej 10-cio dniową w Gorgany (z Doliny przez Gorgan ilemski, Wysoką, Sewulę, Popadję do Voloczy). Wybraliśmy się na tę wycieczkę 24-go lipca, ale ulewny deszcz, zapowiadający długą słotę i niepomyślne wieści z Gorgan — udaremniły nam tę wycieczkę; więc z Doliny poszliśmy pieszo przez Hoszów - Cerkowną - Bubniszcze - Tyszownicę do Lubienic. Do Lubienic szliśmy 2 dni, a w Lubienicach bawiliśmy też 2 dni, spędzając czas w obozie, na górach Lubienickich, wspólnie z tam zamieszkałymi na wakacje skautami z naszej drużyny. Brali w niej udział sami starsi skauci niestudenci. Trwała od 24-go do 27-go lipca.

W dniach 2-go, 3, 4 i 5-go sierpnia odbyto wycieczkę specjalnie organizowaną pieszo ze Stryja przez Monasterzec-Gassendorf-Uliczna-Grów-szczyt, Spiżynów-Urycz-Podhorodce - Kruszelnica - Paraszka - Skole. W wycieczce brało udział 12-tu skautów; prowadził I-szy plutonowy. Celem wycieczki było przejście, możliwie najcichsze i niepostrzeżone przez teren Stryj-Osów, założenie obozu w okolicy Orowa, jak najwięcej ukrytego, bo oddział skautów z Lubienic miał na linii Orowa nas atakować. Ogólnym celem było dostanie się do Skolego inną drogą, niż gościniec, bo gościniec, obsadzony przez nieprzyjaciół na linii od Lubienic do Skolego; oraz w Skolem podejście niespostrzeżone pod obóz skautowy w Skolem.

Wycieczkę odbyto w porządku wzorowym; wykonano w zupełności, a okazali w niej chłopcy dużo wytrwałości i zdolności ponoszenia nieraz ciężkich trudów. Jednym z wspaniałych momentów wycieczki był widok z Paraszki, bośmy się znaleźli nad linią mgły i dookoła nas było jakgdyby szerokie bezmierne pole śnieżne, nad nami zaś lazurowe niebo.

Warunki atmosferyczne były bardzo dobre; pierwsze dwa dni gorąco, trzeciego dnia mgła, ale bez deszczu. Noc pierwszą spędziliśmy pod namiotami, drugą w Podhorodcach, w chacie na słomie, goszczeni przez pana Agopsowicza, trzecią też pod namiotami na Korczankach. W poniedziałek popołudniu przybyliśmy do Skolego, do obozu Sokolego; tu złożono raport Dhowi Naczelnikowi Wyrzykowskiemu, a po ugotowaniu obiadu i przyglądnięciu się obozowi nastąpił powrót pociągiem wieczornym do Stryja.

W tym czasie odbyli dwaj skauci nasi wycieczkę 7-mio dniową pieszo ze Stryja do Ławocznego; stąd przez Smorze na szczyt Pikoł i napowrót do Skolego. Z wycieczki tej dużo skorzystali, bo nauczyli się samodzielnie harcować.

W dniach 14-go i 15-go wycieczka do Kochawiny w celu przyjrzenia się uroczystości koronacji obrazu Matki Boskiej; brało w niej udział 15-tu skautów; prowadził plutonowy Tchórznicki.

Na wakacje rozpoczęto kurs kartografji; i przez cały szereg dni końcowych sierpnia prowadzono ćwiczenia w sygnalizacji znakami Morsego.

Listy do Redakcji.

Dostaliśmy niniejszą notatkę:

Wielmożny Panie Redaktorze!

Proszę uprzejmie o umieszczenie niniejszej notatki:

Skauci lwowscy przy pożarze.

Właściciel folwarku, którego dom spłonął w niedzielę Wielkanocną za rogatką stryjską, inżynier W. Śniadowski, prosi o zaznaczenie, że dzisiaj dopiero dowiedział się od naocznego świadka pożaru, o pięknym czynie skautów lwowskich. Jak zwykle w niedzielę znajdowało się kilkunastu skautów na tamtejszych okolicznych błoniach. Na pierwszy błysk pożaru przybiegli na ratunek i zorganizowali w mig żywego węża dla podawania wody z przyległego stawu, podczas gdy starsi pomagali służbie folwarcznej czynnie i z odwagą przy samym środowisku ognia — tak długo, dopóki straż pożarna z Kozielnik nie przybyła z sikawką. Czyn ten obywatelski i godny prawdziwych skautów, należy z uznaniem podkreślić, a właściciel folwarku nie znając nazwisk tej dzielnej młodzieży, składa im tą drogą serdeczne podziękowanie.

KRONIKA.

Chorzy a ranni na wojnie. Stosunek jednych do drugich daje wyniki nader ciekawe, które skłonić powinny do obmyślania środków przeciwchorobowych.

Podczas wojny amerykańskiej secesyjnej padło od kuli 93.969 ludzi, na choroby zaś zmarło 186.742, a w tem przeszło 27.000 na tyfus.

W wojnie francusko-pruskiej było chorych żołnierzy niemieckich 475 tysięcy t. j. przeszło 60%, gdy liczba rannych wyniosła tylko

98.235 t. j. 5 razy mniej; na tyfus było 73.396 zachorzeń oraz 6.885 zgonów, czyli sześć razy więcej chorych i 2 razy więcej zmarłych, aniżeli w najkrwawszej czasu tej wojny bitwie pod Saint-Privat, gdzie było 13.856 rannych i 4.905 zabitych.

Podczas wojny tureckiej w r. 1877—8 czteromiliowa armia rosyjska straciła 16.578 zabitych i 44.431 zmarłych, z tego zaś czwartą część na tyfus.

Wyprawa francuska do Tunisu, złożona z 20 tys. francuzów dała 4.200 zachorzeń oraz 1.039 zmarłych.

Podczas wojny kubańskiej amerykanie w stutysięcznym wojsku swem mieli chorych na tyfus 20.738 osób, z których zmarło do 3 tysięcy.

Na wojnie transwaalskiej dwustotysięczna armia angielska straciła 7.991 osób, zmarłych na tyfus.

Nader różne są dane, zebrane z wojska japońskiego podczas walk mandżurskich. Z dziewięćsettysiącznej armii padło od ognia 47.367 osób, ranionych było 173.545, a z tych potem jeszcze zmarło 9.064. Ilość zmarłych na choroby zaraźliwe wyniosła tylko 11.992 Wynik ostatni zawdzięczają Japończycy znakomitym urządzeniom hygienicznym, to też słusznie mógł powiedzieć marszałek Ojama, że na polach Mandżurji było o połowę mniej chorób wśród Japończyków, aniżeli w czasie pokoju.

Nasze Towarzystwa Turystyczne.

A. Królestwo Polskie:

1. Polskie Towarzystwo Krajoznawcze w Warszawie (około 4000 członków), ul. Jerozolimska 29.

We wszystkich ważniejszych miastach prowincyonalnych Królestwa — Oddziały prowincyonalne P. T. K. w liczbie 22.

B. Galicya.

1. Towarzystwo Tatrzańskie, Kraków, ul. Kolejowa 4. (około 2.500 czł.).

2. Sekcja Turystyczna T. T., Kraków, ul. Kolejowa 4. (około 120 czł.).

3. Tatrzańskie Towarzystwo Narciarzy, Kraków, ul. Gołębia l. 14. (około 200 czł.).

4. Krajowy Związek Turystyczny, Kraków, ul. Szpitalna 34. (około 260 czł.).

5. Akademicki Związek Sportowy, z oddziałami turystycznym i narciarskim. Kraków Uniwersytet lub Zakopane, ul. Łukasiówki 4. (400 czł.).

6. Oddział Babiogórski T. T. w Żywcu.

7. Oddział Pieniński T. T. w Krościenku nad Dunajcem.

8. Sekcja Narciarska T. T. w Zakopanem (około 12 czł.).

9. Sekcja Turystyczna Kraj. Związku Zdrojowisk i Uzdrowisk we Lwowie, ul. Romanowicza 9. (400 czł).

10. Akademicki Klub Turystyczny (z Sekcją Narciarską), Lwów, ul. Romanowicza 9. (360 czł.).

11. Karpackie Towarzystwo Narciarzy, Lwów, ul. Romanowicza 9. (300 czł.).

12. Oddział Czarnohorski T. T. w Kołomyi (260 czł.).

13. Klub Jaremczański w Jaremczu (80 członków).

14. Oddział Beskid T. T. w Nowym Sączu.

C. Śląsk Cieszyński.

1. Polskie Tow. Turystyczne „Beskid“ w Cieszynie. *„Nasze Zdroje“ Nr. 4.*

Kształcenie cielesne w Anglii. Zasłużony działacz w dziedzinie kultury cielesnej, lord Karol Beresdorf, złożył ostatnio angielskiej Izbie gmin wniosek prawodawczy, dotyczący kształcenia cielesnego dziatwy w szkołach angielskich. Według rzeczonego wniosku w szkołach wszelkich być winno przeznaczone przynajmniej 2 godziny dziennie ćwiczeń cielesnych w godzinach planu „Należy, według słów wnioskodawcy — dołożyć wszelkich starań w celu, ażeby niedopuścić możliwego zwyrodnienia rasy. Przyszłość państwa zależy od zdrowia, dzielności i siły jego mieszkańców. Zdaje mi się, iż „zbytnio zabiegamy o mózg dzieci, lekceważąc natomiast ich mięśnie“. Zdaniem lorda B. nauczyciele powinni nietylko prowadzić racyonalne ćwiczenia cielesne, lecz również zaprawiać swych wychowanków do zdawania sobie sprawy z jego istoty. Kształcenie cielesne powinno być metodyczne, każdy zaś ćwiczący powinien posiadać notaty, dotyczące sprawy jego serca, płuc i innych najważniejszych narządów.

Zakaz używania napojów alkoholowych w wagonach kolejowych uchwalił parlament norweski 61 głosami przeciw 59. Zakaz ten dotyczy także napojów, zabranych z sobą przez podróżnych.

Urzędowe.

Zarząd Gł. Ż. Dr. Sk. mianował dnia 10 marca 1913 drużynową I Tarnopolskiej Ż. Dr. Sk. dh-nię Marję Litwinównę;

Drużynową I Trembowelskiej Ż. Dr. Sk. dh-nię Eerenzównę;

Drużynową I Monasterzyskiej Ż. Dr. Sk. dh-nię Stanisławę Smolikównę.

Od Administracji.

Dla uregulowania nakładu, upraszamy o odnowienie prenumeraty. Odbiorcom zalegającym z prenumeratą wysyłka dalszych numerów zostanie wstrzymaną.

Drużynom przysługuje zniżenie prenumeraty o 50%. Należytość winna być przy odbiorze złożoną.

Drużyny lwowskie odbierać mogą „Skauta“ w Magazynie Dostaw Skautowych w Sokole-Macierzy w godzinach popołudniowych od 5—6 za okazaniem legitymacji.

Numera „Skauta“ 5, 6, 8, 9 i 10 z r. 1913 wyczerpane.

Gdyby które z Drużyn posiadały powyższe wyczerpane numery w ilości zbywającej, Administracja uprasza o odstąpienie ich po cenie kosztu.

OGŁOSZENIA.

Redaktor odpowiedzialny: **Dr. Kazimierz Wyrzykowski.** Własn. Związku Polskich Gimn. Tow. sokolich.

Z I. Związkowej drukarni we Lwowie, ulica Lindego l. 4.